

0 penalizacji edukacji seksualnej

19 października 2019

Na temat ratio legis przepisu penalizującego tzw. edukację seksualną przyszło mi już raz pisać. Dziś chciałbym odnieść się do tego tematu raz jeszcze, do wiadomości opinii publicznej dotarły bowiem szczegóły związane z zamiarem wprowadzenia tej na wskroś zdumiewającej normy karnej.

Projekt powstał z inicjatywy ultrakatolickiej Fundacji Pro-Prawo do Życia, znanej ze swoich homofobicznych opinii i opresyjnego stosunku wobec ludzkiej seksualności. Zakłada on nowelizację art. 200b Kodeksu karnego. Według proponowanych zmian karze grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch będzie podlegał ten, kto publicznie propaguje lub pochwała podejmowanie przez dzieci obcowania płciowego. Jednocześnie osoba, która będzie propagować lub pochwałać takie zachowania „za pomocą środków masowego komunikowania”, ma podlegać karze ograniczenia wolności do lat trzech.

Celem nowelizacji według uzasadnienia projektu ma być „zapewnienie prawnej ochrony dzieci i młodzieży przed deprawacją seksualną i demoralizacją”. Obecnie w art. 200b mowa jest jedynie o publicznym propagowaniu treści o charakterze pedofilskim, za które grozi kara grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch. Takie brzmienie przepisu jest jak najbardziej zasadne i spełnia należycie – na gruncie treściowym – swoją funkcję represyjną i ochronną.

Szokujący jest fakt, że zdaniem PiS-u należy zwiększyć karę z proponowanych 3 lat więzienia do 5. Jak twierdzi poseł Andrzej Matusiewicz, pozwoli to uniknąć ewentualnych umorzeń.

Co prawda obóz rządzący pokrętnie tłumaczy, że przepis karny

nie obejmie swoim zasięgiem edukacji seksualnej, a jedynie promocję aktywności seksualnej przed osiemnastym rokiem życia. Jednakże lektura przepisu nie pozostawia najmniejszych złudzeń, że chodzi także o objęcie karalnością przyzwoitej edukacji seksualnej. Wniosek taki wywodzić należy z jednego tylko wyrazu zamieszczonego w przepisie.

Tym wyrazem jest słowo: „propaguje”.

Otóż termin ten był już wielokrotnie przedmiotem wykładni tak Sądu Najwyższego, jak i sądów powszechnych. Sąd Najwyższy odwoływał się niemalże zawsze do wykładni językowej (semantycznej) pojęcia „propagować”. Zgodnie zatem ze słownikiem języka polskiego PWN wyraz „propagować” jest określeniem neutralnym, związanym z poszerzaniem wiedzy i przekazywaniem jej innym osobom.

Takim właśnie przekazywaniem wiedzy jest przecież edukacja seksualna, prowadzona na podstawie zdobytych nauki w zakresie seksuologii czy psychologii. Wyraz „propagować” nie ma zabarwienia pejoratywnego. Jeżeli o kimś mówimy, że propaguje dobro, to czy jest to zarzut i obelga?

Tak więc widzimy, że za sprawą pojedynczego wyrazu zasięg normy prawnokarnej radykalnie się poszerza także na zachowania typowo edukacyjne. PiS natomiast zaprzecza jakoby taki był jego zamiar.

Skoro – według tłumaczeń PiS-u – spod penalizacji miałyby zostać wyłączona działalność edukacyjna, to należałoby w tym zakresie stworzyć osobny paragraf art. 200b w brzmieniu: „Nie popełnia przestępstwa określonego w art. 200b par. 2, 3 i 4, kto działa w ramach edukacji lub promocji zdrowia”. Takie wyłączenia przestępności czynu zawiera szereg artykułów Kodeksu karnego, np. art. 256 kk, który w par. 2 penalizuje zachowanie polegające na produkowaniu, utrwalaniu, sprowadzaniu, nabywaniu, przechowywaniu, posiadaniu, prezentowaniu treści o tematyce faszystowskiej, ale w par. 3

stanowi, że: „Nie popełnia przestępstwa sprawca czynu zabronionego określonego w par. 2, jeżeli dopuścił się tego czynu w ramach działalności artystycznej, edukacyjnej, kolekcjonerskiej lub naukowej”.

PiS takiego przepisu nie przewidywało, co daje asumpt do twierdzenia, że chce objąć karalnością wszelkie propagowanie wiedzy na temat ludzkiej seksualności i nie przewiduje w tym zakresie żadnych wyjątków.

Analizując w dalszym ciągu przepis art. 200b kk nie sposób stracić z pola widzenia normy wyrażonej w par. 4 w brzmieniu: „Kto propaguje lub pochwala podejmowanie przez małoletniego obcowania płciowego, lub innej czynności seksualnej, działając w związku z zajmowaniem stanowiska, wykonywaniem zawodu lub działalności związanych z wychowaniem, edukacją, leczeniem małoletnich lub opieką nad nimi albo działając na terenie szkoły, lub innego zakładu, lub placówki oświatowo-wychowawczej lub opiekuńczej, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”. Ten właśnie przepis ma zadanie skuteczną i absolutną blokadę wszelkich działań edukacyjnych w zakresie seksualności ludzkiej przez lekarzy, pielęgniarki czy przeszkolonych odpowiednio edukatorów.

Cel przepisu wydaje się jasny. Jest nim po pierwsze uniemożliwienie młodzieży egzekwowania prawa do rzetelnej edukacji, jak i zastraszenie osób zajmujących się edukacją seksualną i zapewnienie opieki zdrowotnej osobom poniżej 18. roku życia.

Już na tym gruncie jaskrawo rysuje się niezgodność proponowanego przepisu z normatywami konstytucyjnymi, tj. z art. 70 Konstytucji (w którym mowa o prawie do nauki) i z art. 68 Konstytucji (gdzie mowa o prawie do ochrony zdrowia, do którego zaliczają się – co oczywiste – także działania prewencyjne, edukacyjne, szkoleniowe).

Oczywiste jest, że żaden zrównoważony nauczyciel nie będzie

namawiał uczniów do seksu. Niestety skutkiem dyskutowanej regulacji będzie strach, że gdy nauczyciel taki poruszy kwestie związane ze sposobami zabezpieczania się przed niechcianą ciążą, to jakiś upolityczniony prokurator uzna, że może pociągnąć go do odpowiedzialności na podstawie tego przepisu, gdyż znamie „propaguje” jest w tej sytuacji spełnione.

Projekt zmian wpisuje się w trend, za którym podąża także konserwatywna organizacja Ordo Iuris, a który wynika z programu nazywanego Agenda Europe, według którego należy prawnie zakazać aborcji, rozwodów, edukacji seksualnej, a także nie dopuścić do praw społeczności LGBT+. Moim zdaniem celem takich regulacji jest zdobycie kontroli nad społeczeństwem i uczynienie wiedzy o ludzkiej seksualności wiedzą tajemną.

I największy chyba paradoks – o którym już wspominałem.

Obecnie w Polsce można legalnie uprawiać seks od 15 roku życia. Jest to tak zwany wiek przyzwolenia. W tym projekcie nie ma ani słowa o tym, jak pomysłodawcy zamierzają rozwiązać sytuację, gdzie legalnie nastolatek może uprawiać seks, ale jakiegokolwiek udzielenie mu informacji jak ma przy tym zadbać o swoje zdrowie i bezpieczeństwo, będzie zagrożone pozbawieniem wolności.

To zdumiewające, że są osoby, które za szerzenie wiedzy medycznej, psychologicznej, popartej badaniami naukowymi, dostosowanej do zaleceń Światowej Organizacji Zdrowia zrzeszającej 194 kraje, chcą kogokolwiek karać czy piętnować takie postawy. Pokazuje to absolutne odrealnienie i nieznaną swiata dzisiejszych nastolatków.

Liczne badania wskazują jasno, że do nadużyć i molestowania dochodzi raczej, gdy brakuje rzetelnej edukacji seksualnej. Podkreślenia wymaga także fakt, że autorzy projektu w ogóle nie biorą pod uwagę, że edukacja seksualna w szkołach

prowadzona jest za zgodą rodziców.

Zamiar wprowadzenia omawianego przepisu do Kodeksu karnego oceniam jako skrajną głupotę. Wielu tragedii w rodzaju: nastolatka rodzi dziecko, nie wiedząc w ogóle, że jest w ciąży, dałoby się uniknąć właśnie dzięki rzetelnej edukacji seksualnej. Dzieci, z którymi nikt nie rozmawia o seksie, rzucane są na głęboką wodę: w Internecie spotykają się z wiedzą, która może zaniżyć ich poczucie wartości oraz skrzywić spojrzenie na to, co jest normą, a co nią nie jest.

Brak rzetelnej i fachowej edukacji seksualnej skutkować może nie spadkiem liczby czynów o charakterze pedofilskim, ale ich zwiększeniem. Dziecko nie dowie się bowiem jakie zachowanie ze strony dorosłego kwalifikować ma jako nadużycie, a jakie mieści się w granicach dopuszczalnej konwencji. Wychowanie seksualne nie jest bowiem – jak zdają się mniemać niektórzy – prymitywnym instruktażem technik seksualnych czy nauką maksymalnie satysfakcjonującej masturbacji.

W zamyśle twórców ma to być wiedza o ludzkiej seksualności, a w tym także o zachowaniach prawnie dozwolonych i zabronionych w tym obszarze. Edukacja seksualna to także nauka szacunku dla osób nieheterometrywnych. Konstytucja w art. 30 mówi: „Przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych”.

Jak widać poszanowanie i ochrona godności ludzkiej ma być przedmiotem troski władz publicznych. Żadna kategoria osób nie może być spod tej ochrony wyjęta. Stąd słuszne jest (i leży to w obowiązku państwa), aby wychowywać młodych ludzi do tolerancji i szacunku wobec „innych”, gdyż zgodnie z art. 32 ust. 2 Konstytucji: „Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiejkolwiek przyczyny”.

Nikt i z jakiegokolwiek przyczyny!

Państwo ma być stróżem tej gwarancji. Tymczasem poprzez ewentualne uchwalenie przepisu karnego, o którym piszę, łamie się wprost lub pośrednio powyżej przywołane normy ustawy zasadniczej.

Niech partii rządzącej i fanatycznym ośrodkom edukacja seksualna nie kojarzy się z bydlęcą nauką pozycji seksualnych, wkładania w ramach zadań domowych ogórków do pochwy czy bicia rekordów w ilości codziennych masturbacji zakończonych ejaculatio seminis – wytryskiem (bo i takie idiotyczne sugestie można znaleźć). Kto tak pojmuje edukację seksualną i sugeruje, że ma mieć ona taki kształt, ten tym bardziej jej potrzebuje, gdyż ma zasadniczy problem z jakimś zafiksowaniem na punkcie erotyzmu i swoje zaburzenia projektuje na innych.

Skandaliczne i pozbawione sensu, aczkolwiek przemyślane działanie psychologiczne, to umiejscowienie omawianych przepisów w ramach przestępstw o charakterze pedofilskim. Taki zabieg ma za zadanie spowodowanie psychologicznej konotacji polegającej na zrównaniu czynów pedofilskich z edukacją seksualną.

Publiczne rozbawienie (a tak naprawdę poczucie bezsilności i pożałowania) wzbudziła posłanka PiS i aktorka Dominika Chorosińska. Pani Chorosińska wielokrotnie okazywała swoje przywiązanie do prawicowych wartości (z czego oczywiście nie można czynić jej zarzutu). Założyła nawet swój portal „Dziecko i Figura”, gdzie przekazuje swoje wartości. Słynny był jej artykuł, w którym twierdziła, że kobieta może uniknąć zapłodnienia oddając... mocz po stosunku.

Pani Chorosińska jak widać nie zna własnej anatomii i nie wie, że oddanie moczu po stosunku w niczym nie pomoże, gdyż czymś innym jest ujście zewnętrzne cewki moczowej, a czymś innym pochwa. Chciałbym tej Pani uświadomić, choć powinna to wiedzieć z lekcji biologii w podstawówce – że są to dwa

odrębne kanały i nigdy nie słyszałem, aby „immisio penis” (wprowadzenie członka) dokonywało się do cewki moczowej. No, chyba że ktoś czyni takie rzeczy w ramach jakichś bliżej mi nieznanych eksperymentów.

Na przykładzie tej zacnej i ułożonej niewiasty widać jak na dłoni ogromną rolę i pilną potrzebę przyzwoitej edukacji seksualnej, za którą PiS chce tak surowo karać.

avatar

Autorstwo: Przemysław Leszek Lis

Źródło: StudioOpinii.pl